

STEFAN KRÓL MEGALOPOLIS 2077



MEGALOPOLIS 2077

STEFAN KRÓL

MEGALOPOLIS 2077

Wydawnictwo IMAGE

Megalopolis 2077

Copyright © by Jerzy Kowalski, 2020

Copyright © by Wydawnictwo IMAGE, 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydanie pierwsze, Wrocław 2020.

Kierownik wydania: Jerzy Kowalski

Redakcja: Marek Trenkler / Texter.pl

Skład i łamanie: Wydawnictwo

Marketing: Internet Image

Beta readerzy: Jerzy Kowalski (senior), Ilona Kowalska, Artur Kowalski, Małgorzata Kowalska, Dorota Godlewska, Mirosław Kozłowski, Patrycja Topolska, inni.

ISBN: 978-83-959645-2-7

Wydawnictwo IMAGE

ul. 1-go maja 13/2, 59-700 Bolesławiec.

info@internet-image.pl

www.Megalopolis2077.pl

info@megalopolis2077.pl

“Lepiej umrzeć, stojąc dumnie wyprostowanym niż żyć na kolanach.”

Emiliano Zapata

Prolog

Todd „Free Man” Nowak ziewnął przeciągle, zerkając przelotnie na tarczę lewitującego ponad biurkiem holozegara. Dopiero po kilku sekundach dotarło do niego, jak bardzo przeciągnęła mu się praca. Od dobrych kilku godzin siedział nad materiałem, który w normalnych okolicznościach powinien zmontować w góra kilkadziesiąt minut. Za oknem dawno zapadł już mrok, za ścianą ucichły odgłosy libacji, a on wciąż był daleki od ukończenia filmu.

Doskonale zdawał sobie sprawę, z czego wynikało jego ślamazarne tempo. Po prostu nie potrafił skupić się na produkcji treści, która w tak ewidentny sposób miała wprowadzać subskrybentów w błąd. Bo choć wiele spośród materiałów, jakie umieszczał na swoim kanale w Strumieniu, mogło wydawać się kontrowersyjne, to tym razem miał do czynienia ze zwykłą, wierutną bzdurą.

Wszystkie przeanalizowane przez niego dane, dotyczące najnowszej orbitalnej sieci komunikacyjnej opartej o technologię 7G, jednoznacznie wykluczały jakiegokolwiek zagrożenie dla zdrowia ludzkiego. Zaskakująco duża liczba wyświetleń zapowiedzi filmu o roboczym tytule „Śmiercionośna 7G” przekonała go jednak, że mimo wszystko warto opublikować materiał o ewentualnych zagrożeniach. „Z czegoś trzeba przecież żyć, do cholery...” – podsumował w myślach.

Todd sięgnął po leżące na zagraconym biurku pudełeczko i wydobył z niego niewielką czerwoną kapsułkę. Choć takie wojskowe neurostymulanty jak ten nie były powszechnie dostępne dla cywili, to dla niego zdobycie ich na czarnym rynku nie stanowiło większego problemu. Przez lata, jakie spędził na poszukiwaniu spisków, a następnie odkrywaniu ich tajemnic za pośrednictwem swego autorskiego kanału w Strumieniu, wyrobił sobie renomę i kontakty. Poznał ludzi, dla których wojskowe neurostymulanty były po prostu jednym z wielu oferowanych nielegalnych towarów.

Połknął pigułkę, popijając dużą ilością coli, po czym w niemal natychmiastowym przypływie energii zgniótł puszkę w dłoni. Odrzuciwszy opakowanie na zalegającą pod ścianą kupkę śmieci, z nową werwą powrócił do przerwanej pracy. Przez kilka kolejnych minut montaż szedł mu całkiem sprawnie. Wykonując w powietrzu mniej lub bardziej skomplikowane gesty dłoni, przycinał materiał, korygował ostrość, dodawał ścieżki dźwiękowe. Przez cały ten czas praktycznie nie zwracał uwagi na holoporno, wyświetlane na drugim z otwartych nad biurkiem ekranów. W końcu jednak ciekawość wzięła w nim górę i powrócił do śledzenia losów ponętnej blondynki.

W chwili, gdy skąpo odziana dziewczyna została osaczona przez grupę transseksualnych, jaszczuropolodźnych istot, transmisję przerwał sygnał przychodzącego połączenia wideo.

– Mam dla ciebie bombę, Free Man! – Lewitujące nad biurkiem trójwymiarowe oblicze zdradzało niezdrowe podekscytowanie. – Pieprzoną bombę!

– Bombę, powiadasz...? – Niedbałym gestem Todd zminimalizował videokonferencję, przywracając tym samym na główny ekran holoporno. – No więc słucham, Miki, co masz dla mnie tym razem? Kolejne podziemne miasto?

– Ech, a ty znowu o tym... – Mężczyzna po drugiej stronie kamery zawahał się, wyraźnie zbity z tropu.

Widząc zmieszanie swego informatora, Todd odczuł swego rodzaju złośliwą satysfakcję. Bo choć w trakcie kilkuletniej współpracy Miki podsunął mu wiele cennych tropów, to jego ostatnie rewelacje okazały się bezwartościowe. Próba zweryfikowania zeszłotygodniowej „bomby” Mikiego kosztowała go kilka godzin błądzenia po śmierdzących kanałach Megalopolis w towarzystwie szczurów, karaluchów i innego tego typu obleśnego robactwa. Nie znalazł ani śladu mitycznego Podziemnego Miasta, a kilka dni po feralnej wyprawie otrzymał wysoki mandat za naruszenie zakazu wstępu do strefy niedozwolonej.

– Ten sukinsyn zarzekał się, że na własne oczy widział to wszystko. Przysięgał na pieprzoną matkę! Opowiedział mi ze szczegółami, jak wygląda to pieprzone podziemne miasto. Narysował mi pieprzoną mapę...

– Dobrze, już dobrze... – Todd uciął wywód informatora, zanim ten zdołał rozkręcić się na dobre. – A teraz do rzeczy, Miki. Mam tu robotę do zrobienia. Mów, co tam dla mnie masz.

– Jakiś czas temu wysłałem ci info o cynku z wodociągów, pamiętasz? Jeden z pracowników działu filtrowania opowiedział mi o podejrzanej substancji, jaką kazali im rzekomo dodawać do pieprzonej wody pitnej. Że niby jakieś nowe unijne normy mieli realizować czy coś takiego. Pamiętasz ten temat?

– No jasne, że pamiętam – potwierdził skwapliwie Todd, nie mając pojęcia, o czym mówił jego informator. – No więc co z tego wynikło?

– Typek z wodociągów przekazał mi próbkę tej całej substancji, a ja zleciłem jej analizę w zaprzyjaźnionym laboratorium biochemicznym. Właśnie dostałem wstępne wyniki i... I niech mnie szlag, Free Man, jeśli to nie jest pieprzona bomba!

– Tak?

– Wychodzi na to, że to jakaś groźna dla ludzi chemia. Pieprzona neurotoksyna czy coś takiego. W każdym razie to coś oddziałuje bezpośrednio na ośrodkowy układ nerwowy i...

– Zaraz, zaraz... – Todd oderwał spojrzenie od holoporno, po raz pierwszy kierując całą uwagę na swego rozmówcę. – Czy ty mi właśnie powiedziałeś Miki, że oni tam w wodociągach, dosypują do wody jakąś cholerną truciznę?

– No przecież mówiłem ci, że pieprzona bomba!

– Ale to potwierdzone info? Masz już plik z analizą z tego laboratorium?

– Na razie tylko wstępne wyniki. Ale już jest pewne, że to jakieś gówno.

– OK, a kiedy szczegóły?

– Pełen opis powinienem dostać za kilka godzin.

– Za kilka godzin?

– Wiem, że powinienem poczekać z tym pieprzonym newsem do tego czasu i nie zawracać ci dupy. Wiem, że pracujesz nad nowym materiałem i w ogóle, ale nie mogłem się powstrzymać, żeby...

– Słuchaj, Miki, jak tylko dostaniesz ten plik, natychmiast wysyłasz go do mnie. Do tego czasu nikomu ani słowa. Jasne?

– No jasne, że jasne. Wiesz przecież, że ja...

– Do usłyszenia, Miki, liczę na ciebie. – Todd wyłączył wideokonferencję zniecierpliwionym gestem dłoni.

Rozsiadł się wygodnie na swym obszernym gamingowym fotelu i zadumał nad tym, co właśnie usłyszał. Jeśli słowa informatora się potwierdzą, to będzie miał materiał, na który czekał od kilku dobrych lat. Sprawa niezidentyfikowanej neurotoksyny dodawanej do wody pitnej z pewnością przebiję jego najpopularniejszy dotychczas materiał o SI przejmującej kontrolę nad rządem światowym. A wraz z wyświetleniami i udostępnieniami filmu oraz nowymi subskrypcjami kanału przyjdą także profity finansowe. Kilka, kilkanaście, lub w najlepszym wypadku nawet i kilkadziesiąt tysięcy eurocoinów zasili jego świecące od dłuższego czasu pustkami konto.

„I wreszcie będę mógł wynieść się z tej pieprzonej dziury...”, pomyślał, uśmiechając do ściany, za którą na nowo rozgorzała conocna libacja.

1.

Ada obejrzała się nerwowo przez ramię. Odkąd opuściła Czarszy – największy z bazarów w muzułmańskiej dzielnicy Megalopolis, nie mogła pozbyć się wrażenia, że ktoś za nią podążał. W ciasnych, zatłoczonych alejkach, gdzie ludzie kłębili się niczym mrówki w przepelnionym do granic możliwości mrowisku, trudno było jej jednak wypatrzeć rzekomy „ogon”.

Przez pewien czas taksowała wzrokiem przechodniów, wśród których zdecydowaną większość stanowili odziani w luźne białe szaty mężczyźni oraz zakryte od stóp do głów burkami kobiety. Wśród licznych ogorzałych, brodatych twarzy, dostrzegła trzy wyglądające niepokojąco znajomo. Bo choć zawsze miała problem z odróżnianiem od siebie ortodoksyjnych muzułmanów, to była niemalże pewna, że tych trzech widziała już kilkukrotnie.

Mężczyźni zaczęli się nią interesować, gdy chwilę wcześniej targowała się z lokalnym sprzedawcą na Czarszy. Konieczność spierania się o cenę każdego niemalże produktu irytowała ją, podobnie jak wiele innych tradycyjnych muzułmańskich rytuałów zakupowych. Chciałaby po prostu przyjść i kupić, co było potrzebne, lecz gdy tylko pytała o cenę, zawsze na początku podawano jej wielokrotnie zawyżoną wartość.

Podobnie postąpił sprzedawca Tulumby – lokalnego przysmaku, który tak uwielbiała jej córeczka. Po przeszło godzinnej wizycie na Czarszy miała już jednak serdecznie dość słownych przepychanek. Postanowiła więc skrócić negocjacje, prezentując sprzedawcy ostrze implantu bojowego, który swego czasu wszczepiła sobie w prawe przedramię. I choć obranie takiej strategii pozwoliło jej skrócić targi do niezbędnego minimum, to przy okazji zwróciło także na nią uwagę przechodzących tuż obok podejrzanych typków.

Ada najbardziej obawiała się tego, że idący za nią mężczyźni należeli do Karzącej Ręki Boga. Samozwańcza milicja szariatu, choć oficjalnie zakazana przez lokalne prawo, w muzułmańskiej dzielnicy stanowiła realną władzę. A dla takich jak ona fanatyczni milicjanci byli o wiele większym zagrożeniem niż gangi w jej rodzimej

dzielnicy. W normalnych okolicznościach fanatycy raczej nie odważyliby się zaatakować jej w biały dzień, ale „normalne okoliczności” przestały obowiązywać w tej części Megalopolis już jakiś czas temu.

Po fali krwawych zamieszek, jakie przez ostatnie półrocze przetoczyły się przez Nowy Damaszek – jak powszechnie nazywano muzułmańską dzielnicę – siły porządkowe praktycznie przestały tu zaglądać. Zamieszkały przez ponad czterystutysięczną społeczność obszar nadzorowały teraz jedynie policyjne drony, lecz te nie były w stanie zapewnić należytego porządku. Miejsce stróżów prawa szybko zajęli więc przedstawiciele Karzącej Ręki Boga, którzy z pełną surowością karali wszelkie przejawy występków oraz bluźnierstwa.

Gdy się teraz nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że w oczach fanatyków trudno było o większe bluźnierstwo niż ona. Młoda, wytatuowana, swobodnie odziana kobieta o azjatyckich rysach, poruszająca się po ulicach bez nadzoru mężczyzny, musiała przyciągać uwagę lokalnych ekstremistów niczym zgniłe mięso muchy. Biorąc to wszystko pod uwagę, i tak miała sporo szczęścia – fanatycy religijni mogli przecież zaczepić ją już wcześniej, zanim zdołała zrobić zakupy na targu.

Pomimo czyhających na nią w Nowym Damaszku niebezpieczeństw nie żałowała swej wyprawy na Czarszy. Dzielnica muzułmańska była jednym z nielicznych miejsc w całym Megalopolis, gdzie ktoś taki jak ona mógł swobodnie nabyć dalekowschodnie produkty spożywcze. Takie rarytasy jak kibbe, moghrabieh, hummus, tulumballi czy arabskie sushi w jej części miasta były dostępne co najwyżej w sieciowych megamarketach. Tam jednak płatności można było dokonać wyłącznie za pomocą chipu kredytowego, którego ona nigdy nie posiadała. Jeśli więc chciała, aby jej córka mogła zjeść od czasu do czasu coś lepszego niż grillowanego szczura, musiała zdobyć się na ryzyko i zapuścić do pilnowanej przez fanatyków dzielnicy.

Ada ścisnęła mocniej torbę z zakupami i przyspieszyła kroku. Lawirowała zwinnie pomiędzy licznymi przechodniami, kupującymi oraz przekupkami, rozpędzając łokciami co gęstsze zbiorowiska. Na rozstaju dróg niespodziewanie skrzyła w jedną z bocznych, mniej uczęszczanych uliczek, mając nadzieję, że w ten sposób zgubi

podążających za nią mężczyzn. Odczekała tam dłuższą chwilę i, ukryta za jednym z kontenerów na odpadki, wyczekiwała pojawienia się lokalnej milicji. W końcu odetchnęła z ulgą i nieco już spokojniej ruszyła w głąb zaułka.

– Salam alejkum! – Niski męski głos zabrzmiał niczym uderzenie gromu.

– O kurwa... – Ada zaklęła pod nosem, po czym odwróciwszy się w stronę wejścia do uliczki, uśmiechnęła się zawadiacko i odpowiedziała: – Alejkum salam!

– *Wa raḥmatu llāhi wa barakātuh* – dokończył jeden z trzech idących nieśpiesznie w jej stronę mężczyzn.

Teraz, gdy miała okazję przyjrzeć się im z bliska, Ada pozbyła się wszelkich wątpliwości co do tego, kim byli podążający za nią mężczyźni. Dobrze zbudowani, wysocy, o ogorzałych, posępnych twarzach, długich czarnych brodach i małych, zięjących nienawiścią oczkach, wyglądali niczym postacie z ulotki rekrutacyjnej Karzącej Ręki Boga. A trzymane na widoku pałki bojowe i złowieszcze, drwiące uśmieszki, nie pozostawiały wątpliwości co do zamiarów, jakie względem niej żywili.

– W czym mogę pomóc, panowie? – zapytała, siląc się na obojętny ton głosu.

– Słyszałeś, Hassan? – Mężczyzna, którego Ada w duchu nazwała przydupasem, zarechotał złośliwie. – Suka pyta, w czym może nam pomóc...

– Twa zuchwałość, niewiasto, jest obrazą dla Najwyższego! – huknął mężczyzna z najdłuższą, sięgającą niemal pasa brodą, bez wątpienia przywódca grupy. – Ręka Boga przybyła, aby wymierzyć ci zasłużoną karę.

– A za cóż to chcecie mnie ukarać, dobrodzieju? – zapytała Ada, parodiując sposób, w jaki przemawiał do niej fanatyk. – Czyżbym była niegrzeczną dziewczynką?

– A to suka, a to bezczelna suka...

– Twój ubiór obraża Najwyższego! Twe zachowanie obraża Najwyższego! Twa słowa obrażają Najwyższego! Twa obecność na naszej świętej ziemi obraża Najwyższego!

– O ile się nie mylę panowie, to wciąż jeszcze jest wolny kraj. Mogę chodzić, gdzie chcę, mówić, co chcę, i ubierać się tak jak mi

się podoba. O ile nie jest to sprzeczne z unijnym prawem. A opinia waszego Najwyższego, no cóż, szczerze mówiąc, obchodzi mnie tyle, co...

Ada urwała, widząc jak wytrącony z równowagi „przydupas” rusza w jej stronę. Błyskawicznie wyciągnęła ku niemu rękę, aktywując ukryty w przedramieniu implant bojowy. A gdy z nadgarstka wystrzeliło jej długie na dwadzieścia i szerokie na półtora centymetra ostrze, wykrzywiła twarz w nieprzyjemnym grymasie i dodała:

– Jeszcze krok, sukinsynu, a pociacham cię na kawałki jak pieprzony kebab.

– Oho, kotka pokazała pazurki! – Mężczyzna odzyskał rezon po krótkiej chwili wahania.

– Implanty u niewiasty... – Przywódca grupki fanatyków z dezaprobatą pokręcił głową. – Kolejne bluźnierstwo. Kolejne bluźnierstwo... Rahanie, czyń swą powinność.

Zza pleców przywódcy i przydupasa wystąpił trzeci, milczący do tej pory mężczyzna. Rahan przewyższał pozostałych o głowę i był od nich prawie dwa razy szerszy w barach. A na kwadratowej, poznaczonej bliznami twarzy fanatyka, malowała się żądza mordu.

– *Šarmūt'ä!* – osilek zaklął szpetnie, zrzucając okrywającą go szatę.

Ada cofnęła się o krok, widząc obnażonego fanatyka. Mocno umięśnioną klatkę piersiową niemal w całości pokrywały grafenowe implanty ochronne, a ramiona zastąpione były mechanicznymi chwytakami bojowymi. Oczy mężczyzny jarzyły się na czerwono, zdradzając, że modyfikacje jego ciała sięgają znacznie głębiej, niż mogłoby się to początkowo wydawać.

Ada nigdy nie spodziewałaby się zastać kogoś takiego w szeregach Karzącej Ręki Boga. Nie ulegało wątpliwości, że fanatyków nie byłoby stać na to, aby uzbroić jednego ze swych siepaczy w tak zaawansowaną technologię. Musiała mieć więc do czynienia z jednym z byłych cyberżołnierzy NATO, którzy po zakończeniu brutalnej wojny w Indochinach próbowali znaleźć odkupienie grzechów w religii. Nawróceni kombataneci byli szczególnie niebezpiecznymi przeciwnikami – mieli zarówno

umiejętności i narzędzia do zabijania, jak i silną, pochodząca „z góry” motywację.

Mając świadomość, z kim ma do czynienia, Ada zrobiła jedyne, co przychodziło jej do głowy. Obróciła się na pięcie i rzuciła do ucieczki.

– Łapać niewierną! – krzyknął przywódca grupy. – Nie pozwólcie jej uciec!

Ada zatrzasnęła za sobą drzwi do opuszczonego magazynu. Oparła się plecami o futrynę, próbując uspokoić rozdygotany oddech. Przez cały czas nasłuchiwała uważnie odgłosów pościgu, lecz ten najwyraźniej nie nadchodził.

Od dobrych kilkunastu minut uciekała przed fanatykami z Karzącej Ręki Boga. Gnając co sił w nogach, kluczyła po nieznannej okolicy i bezskutecznie próbowała zgubić ogon. Kilukrotnie uniknęła pochwycenia ledwie o włos. Uratowała ją jedynie to, że depczący jej po piętach cyborg pomimo wszystkich swych elektronicznych wspomagaczy miał problem z poruszaniem się po zatłoczonych uliczkach. Masywne cielsko utrudniało mężczyźnie przedzieranie się przez gęsty tłum, skuteczne lawirowanie pomiędzy straganami czy nagłą zmianę kierunku biegu. Ona natomiast w pełni wykorzystywała swe wrodzone atuty – niewielki wzrost, szybkość oraz kocią zwinność. A mimo to wciąż nie mogła na dobre pozbyć się zagrożenia.

Przez cały czas starała się kierować na południe, ku granicy mużułmańskiej dzielnicy. Zdawała sobie sprawę, że tylko ucieczka z Nowego Damaszk może ją uratować od gniewu fanatyków. Pełnoprawny obywatel mógłby w takiej sytuacji teoretycznie liczyć na wsparcie sił porządkowych, lecz ona mogła polegać tylko na sobie. Nie miała wszczepionego chipa komunikacyjnego ani żadnej innej elektroniki, która mogłaby wysłać wezwanie o pomoc i skierować do niej drony policyjne.

„Sukinsyny muszą wiedzieć, że w razie czegoś będą bezkarni, dlatego tak zaciekle mnie ścigają”, przemknęło jej przez myśl.

Ada rozejrzała się niepewnie po przestronnym pomieszczeniu w poszukiwaniu ewentualnego zagrożenia. Wyglądało jednak na to, że stara hala jest całkowicie opuszczona. Ściany zarosły grzybem, większość sprzętów została wyniesiona, dach był częściowo zawalony, na podłodze zalegały stopy śmieci i gruzu, a w pobliżu nie było widać żywego ducha.

Na podstawie oględzin doszła do wniosku, że w trakcie ucieczki trafia do dwudziestowiecznego kompleksu fabrycznego. Była to w zasadzie dobra informacja, bo z tego, co wiedziała, opuszczone hale znajdowały się praktycznie na styku dzielnicy mużułmańskiej oraz slumsów, które nazywała domem. Wystarczyło więc przemierzyć kompleks, a potem jeszcze tylko dwie, może trzy przecznice i znajdzie się na dobrze jej znanym, i stosunkowo bezpiecznym terenie. Fanatycy z Karzącej Ręki Boga raczej nie zapuszczą się za nią do slumsów, gdyż tam sami szybko znaleźliby się na celowniku lokalnych bandytów.

– *Allahu akbar!* – dochodzący z podwórza okrzyk wbił się w rozważania Ady niczym klin.

Zanim dziewczyna zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, ściana za jej plecami eksplodowała niczym rażona pociskiem przeciwpancernym. W dziurze, jaka powstała w murze w wyniku uderzenia, zobaczyła cyborga – jednego z trzech ścigających ją fanatyków. Stojący w chmurze kurzu drab niedbałym gestem otrzepał resztki rozkruszonych cegieł z barku, po czym ruszył ku niej przez gruzowisko.

Ada błyskawicznie poderwała się na nogi i nie oglądając się za siebie, pognęła biegiem w głąb hali. Gdzieś za jej plecami rozbrzmiewał złowieszczo stukot kroków rozpędzającego się cyborga. W pełnym pędzie wpadła do kolejnego pomieszczenia, a ledwie chwilę później usłyszała za sobą huk rozpadającej się ścianki działowej. Fanatyk po prostu wbiegł w ceglany mur i staranował go niczym rozpędzony nosorożec.

Dziewczyna zmieniła kierunek ucieczki, skręcając ostro w prawo. Skierowała się ku pobliskiej taśmie produkcyjnej, mając nadzieję, że kilkutonowa maszyna choć na chwilę spowolni

szarżującego draba. Ten jednak wbił się w kłębowisko metalowych prętów grubości przedramienia niczym nóż w masło i przedostał się na drugą stronę ledwie chwilę po tym, jak przeturlała się pod konstrukcją.

Niczym osaczony zając, Ada ponownie zmieniła kierunek biegu. Tym razem uciekała już jednak na oślep, byle szybciej, byle dalej od rozpędzającego się cyborga. Minęła kolejne drzwi i niemal w tej samej chwili ściana za jej plecami rozpadła się na kawałki w akompaniamencie trzasku pękających cegieł. Czuła, jak odłamki skruszonego kamienia wbijają się jej boleśnie w ciało, lecz w tym momencie praktycznie nie zwracała na to uwagi.

Napastnik wyciągnął ku niej mechaniczne ramię, a metalowe chwytaki zacisnęły się ledwie kilka centymetrów od jej głowy. Wściekły fanatyk wydał z siebie ryk tak przeraźliwy, że pomimo skrajnego wyczerpania przyspieszyła jeszcze kroku. W kilku susach dopadła wielkiej, żeliwnej bramy, odgradzającej halę od przylegającego doń podwórza. Przecisnęła się przez szczelinę w nieomkniętych żeliwnych wrotach i wypadła na niewielki plac.

Chciała uciekać dalej, lecz nagle nogi po prostu odmówiły jej posłuszeństwa. Potknęła się, upadła na twardy bruk, zdzierając sobie kolana do krwi. Próbowwała wstać, podnieść się, biec dalej, lecz wówczas od strony hangaru rozległ się odgłos uderzenia. Żeliwo zarezonowało niczym potężny dzwon, gdy rozpędzony cyborg wbił się w bramę z siłą pędzącego pociągu.

W ciszy, jaka zaległa potem, Ada słyszała już tylko swój własny przyspieszony oddech. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, żeby korzystając z okazji czym prędzej się oddalić. Po krótkiej chwili wahania postanowiła jednak sprawdzić, co takiego właściwie się wydarzyło. Starając się nie narobić hałasu, wróciła do wrót, po czym zajrzała ostrożnie do środka hali.

Cyborg leżał na ziemi pod wgniecioną od uderzenia bramą. Z rozbitego czoła sączyła mu się krew, obficie zalewająca nieruchomą niczym maska twarz. Ogromnym cielskiem wstrząsały nieregularne spazmy, a z ust wydobywały się nieartykułowane, mechaniczne dźwięki.

– No to przedobrzyłeś sukinsynu – podsumowała Ada, nieco się odprężając. – Jak to mówią, głową muru nie przebijesz.

Wyglądało na to, że wszczepiony w czoło draba implant nie wytrzymał zderzenia z solidną, żeliwną konstrukcją. Grafenowa płyta pękła, a wraz z nią prawdopodobnie także czaszka mężczyzny. W najlepszym wypadku będzie go to kosztowało wstrząśnienie mózgu, w najgorszym – mentalny powrót do wieku wczesnodziecięcego. Niezależnie od tego, jakie będą konsekwencje wypadku, jedno było pewne – przez dłuższy czas cyborg dla nikogo nie będzie stanowił zagrożenia.

Ada wślizgnęła się do środka hali i wysuwając z przedramienia ostrze implantu bojowego, ruszyła ku obezwładnionemu fanatykowi. Przyszło jej do głowy, że mogłaby teraz bez większego wysiłku go wykończyć. Wystarczyłoby wbić ostrze przez oczodół lub ucho prosto w mózg cyborga, a uszkodzenia byłyby zbyt poważne, aby ktokolwiek zdołał go jeszcze potem przywrócić do sprawności.

Pokusa była silna, lecz dziewczyna zawahała się, zatrzymała w pół drogi do celu. „Lepiej stąd spieprzać, zanim zjawi się pozostałych dwóch” – przemknęło jej przez głowę. Niemalże w tej samej chwili, gdy to pomyślała, w progu wejścia po przeciwległej stronie hali pojawił się drugi ze ścigających ją fanatyków.

Mężczyzna, którego wcześniej nazwała przydupasem, stanął jak wryty, i z niedowierzaniem patrzył na powalonego kolegę. Zaraz jednak dostrzegł wgniecenie w bramie i najwyraźniej skojarzył fakty.

– Niech cię szlag, Rahan, debilu, nigdy się nie nauczysz. – rzucił, kręcąc z dezaprobatą głową, po czym zwracając się już bezpośrednio do Ady, dodał: – No cóż, skoro nasz przyjaciel nie potrafił zająć się bezbożną zdzirą jak należy, to ja będę musiał to zrobić.

Mężczyzna przyłożył dłoń do ukrytego w uchu komunikatora i coś wyszeptał – prawdopodobnie zdradzając trzeciemu fanatykowi swą lokalizację, po czym ruszył w stronę Ady. Szedł nieśpiesznie, raźnie wymachując w powietrzu pałką bojową. Uśmiechał się przy tym złośliwie, zupełnie jakby czekała go konfrontacja z dzieckiem, a nie zaprawioną w bojach uliczną wojowniczką.

Przez krótką chwilę dziewczyna rozważała ucieczkę, lecz beztronska postawa fanatyka przekonała ją, że powinna zostać. Miała ogromną ochotę pokazać przydupasowi, gdzie jego miejsce. Tym

razem szanse w jej ocenie były wyrównane – mężczyzna górował nad nią, co prawda, wzrostem, i był kilka dobrych kilogramów cięższy, ale nie z takimi radziła sobie podczas licznych bójek w slumsach. Poza tym przydupas nie wydawał się tak naszpikowany technologią jak jego kolega, prawdopodobnie nie miał nawet żadnych implantów bojowych, co dawało jej swego rodzaju przewagę.

Nie czekając ani chwili dłużej, Ada rzuciła się ku nadchodzącemu mężczyźnie. W kilku długich susach pokonała dzielący ich dystans i niczym sprężyna wystrzeliła z ostrzem wycelowanym wprost w gardło przeciwnika. Ku jej zaskoczeniu cios nie osiągnął jednak zamierzonego celu – mężczyzna zgrabnym ruchem odsunął się na bok, przepuszczając ostrze o kilka centymetrów od twarzy.

Zanim do Ady dotarło, co poszło nie tak, potężny cios pałki bojowej spadł na jej wysunięte w przód ramię. W powietrzu zapachniało ozonem, gdy przez jej rękę, szyję, bark, oraz część pleców, przetoczyło się wyładowanie elektryczne. Ból, jakiego wówczas doznała, nie mógł równać się w swej intensywności z niczym, czego doświadczyła podczas starcia z cyborgiem. Najgorsze było jednak poczucie, że traci kontrolę nad prawą częścią ciała, co musiało oznaczać, że ładunek, jaki właśnie otrzymała, miał właściwości paraliżujące.

Mimo wszystko dziewczyna nie straciła rezonu. Instynktownie wyciągnęła kolano w przód, trafiając w miękkie podbrzusze idącego za ciosem przeciwnika. Tamten zawył wściekle i rzucił się na nią z impetem, który zwałił ją z nóg. Próbowwała się wyrwać, zrzucić z siebie cielsko fanatyka, lecz – częściowo sparaliżowana – nie miała na to najmniejszych szans.

Mężczyzna usiadł na niej okrakiem, przygniatając ją swym ciężarem. Jedną dłonią przytrzymał jej jedyną sprawną rękę, drugą złapał w żelaznym uścisku za gardło.

– Ostra suka, lubię takie – oznajmił, wykrzywiając usta w szpetnym uśmiechu.

W oczach fanatyka zobaczyła błysk, który widywała już wcześniej u mężczyzn, chcących dobrać się do niej wbrew jej woli. A choć z poprzednikami przydupasa radziła sobie zazwyczaj bez większych problemów, to tym razem jej opór stanowił tylko marną

namiastkę tego, czym powinien być. Nie mogąc zrobić właściwie nic więcej, spięła się i rzuciła niczym wyciągnięta z wody ryba, a wówczas napastnik grzmotnął ją pięścią prosto w twarz.

– Tylko spokojnie, tylko spokojnie. – Dochodzący do oszołomionej ciosem Ady głos zdawał się odległy i jakby nierealny. – Zabawimy się trochę, a potem... A potem wypruję ci pieprzone flaki, suko, tak jak sobie na to zasłużyłaś.

Świadomość powróciła do niej kilka chwil później. Pierwszym, co poczuła po przebudzeniu z letargu, był przeszywający ból w prawej, ugniatanej właśnie przez fanatyka piersi. Mężczyzna wciąż przygniatał ją swym cielskiem, jedną dłonią przytrzymywał sprawną rękę, a drugą grzebał zaciekle pod jej bluzką. Wyczuwała także wzbierającą w spodniach napastnika erekcję, co bez wątpienia oznaczało, iż wkrótce przystąpi on do realizacji swego niecnego planu.

– Tak cię wypieprzę, suko, że zapamiętasz do końca życia – wysapał, po czym wyraźnie rozbawiony zachichotał i zaraz dodał:

– A że nie pożyjesz długo, no cóż...

Ada z trudem zwalczyła w sobie chęć podjęcia kolejnej próby wyrwania się z objęć fanatyka. Zdawała sobie sprawę, że najpewniej sprowadzi w ten sposób na siebie jedynie następny cios, który znokautuje ją na dobre. Zamiast tego skupiła więc całą siłę woli, na poruszeniu sparaliżowaną dłońią. Odniosła wrażeniem, że udało się jej zgąć nieco palce, lecz w pozycji, w jakiej się znajdowała, nie mogła tego naocznie zweryfikować. Wciąż było to jednak zdecydowanie za mało, aby stawić czoła fanatykowi.

– O proszę, kolczyk – zauważył, chwytając mocno za drugą pierś bezbronnej dziewczyny. – Pieprzona, perwersyjna suka.

Rozochocony mężczyzna sięgnął do spodni i zaczął wyciągać z nich swe nabrzmiałe przyrodzenie. W chwili, gdy szarpał się z rozporkiem, Ada podjęła kolejną próbę poruszenia bezwładną ręką. Tym razem była już pewna, że udało jej się nieznacznie unieść i przesunąć dłoń bliżej korpusu napastnika. Miała zamiar spróbować raz jeszcze, lecz wtedy poczuła na udzie ciepły dotyk penisa. Mimowolnie jęknęła z obrzydzenia, zwracając tym samym na siebie uwagę fanatyka.

– O proszę, obudziła się wreszcie. No i dobrze. Bo co to za przyjemność pieprzyć taką kłodę? A tak poszarpie się trochę, pokrzyczy, posapie, i już będzie zabawniej. Prawda, su...

Mężczyzna zamilkł, gdy ostrze Ady wbiło mu się w obnażone krocze. Zupełnie zaskoczony takim obrotem sprawy, zerknął niepewnie w dół, akurat w porę, aby zobaczyć, jak ostrze wysuwa się z jego ciała, po czym ponownie w nie wbija. Twarz wykrzywił mu przerażający grymas, wyrażający swoistą mieszankę bólu, przerażenia i niedowierzania. Wysoki, przeciągły pisk, jaki wydobył się w następnej chwili z gardła fanatyka, urwał się w pół dźwięku, gdy klinga po raz kolejny zanurzyła się w jego ciele.

– Teraz ja cię będę pieprzyć, sukinsynu – syknęła Ada przez zaciśnięte ze złości zęby. – To dopiero będzie zabawa.

Ponownie schowała i wysunęła ostrze z przedramienia. Potem powtórzyła tę czynność kolejny raz, a potem kolejny i kolejny. Zupełnie zatraciwszy się w morderczym szale, nawet nie zauważyła, kiedy fanatyk wyzionął wreszcie ducha. Po prostu dźgała i wbijała klingę w swego niedoszłego gwałciiciela, tak jak on miał zamiar wbijać się w nią.

Przestała dopiero po dłuższej chwili, gdy sącząca się obficie z licznych ran krew zabarwiła jej kremową tunikę na ciemnoczerwono. Zrzuciła z siebie bezwładne ciało i odturlała się na bok, poza granicę karmazynowej kałuży. Miała zamiar przez jakiś czas poleżeć, odpocząć, zebrać myśli, lecz szybko okazało się, że nie będzie jej to dane.

Promienie przebijającego się przez dziurawy dach słońca, które padały na twarz Ady, przesłonił nagle złowrogi cień. Wyczuwając zbliżające się zagrożenie, dziewczyna spróbowała wstać na równe nogi. Skrajne wyczerpanie organizmu ponownie dało jednak o sobie znać i jedyne, co zdołała osiągnąć, to dźwignąć się niezgrabnie do pozycji półsiedzącej.

Zamarła z przerażenia, widząc przed sobą cyborga. Monstrualny fanatyk, który jeszcze przed momentem leżał pod pobliską bramą, nie dając żadnego znaku życia, teraz kroczył ku niej równym krokiem jak gdyby nigdy nic. Szybko oceniła, że na ucieczkę było już za późno, zresztą w obecnym stanie i tak pewnie nie uciekłaby za daleko. Jedyne, co przyszło jej do głowy, to w

rozpaczliwym geście zasłonić głowę ramionami i niczym dziecko wyczekiwać na karcące uderzenie.

Z jakiegoś powodu cios jednak nie nadszedł. Cyborg po prostu przeszedł obok, nie zwracając nawet na nią uwagi. Z równą obojętnością minął poharatane ciało byłego kolegi, niemal na nie następując, i skierował się ku przeciwnieległemu wyjściu z hali. Na nieruchomej, pokrytej zaschniętą krwią twarzy mężczyzny nie widać było cienia nienawiści, która przed momentem zdawała się wręcz go definiować.

Dopiero po dłuższej chwili, w której trakcie oniemiała Ada gapiła się na odchodzącego bez słowa cyborga, zaczęło powoli do niej docierać, co takiego właśnie się wydarzyło. Systemy podtrzymywania życia fanatyka były prawdopodobnie znacznie bardziej zaawansowane, niż się jej to początkowo wydawało. Swego czasu słyszała o autonomicznych programach, które przejmowały kontrolę nad ludzkim ciałem, gdy było ono zbyt pokiereszowane, aby samodzielnie udać się do punktu medycznego. Nigdy jednak nie widziała takich systemów w akcji, aż dotąd.

W obawie przed niespodziankami, jakie jeszcze mogły kryć się w zrobotyzowanym ciełe osiłka, zebrała się, i czym prędzej opuściła halę. „Kto wie, czy sukinsyn na odchodne nie rozpieprzy budynku jakimś ukrytym w dupie działem?”, pomyślała, uśmiechając się mimowolnie.

Odchodząc, słyszała w oddali krzyki trzeciego fanatyka – przywódcy grupy, który bezskutecznie przywoływał swego cybertowarzysza do porządku. Przez moment korciło ją, aby zawrócić i uciszyć go raz na zawsze, lecz ostatecznie porzuciła ten pomysł. Bo choć zabicie brodacza nie powinno przysporzyć jej większego problemu, to raz już się dziś pomyliła w ocenie zagrożenia, i o mało nie przypłaciła tego gwałtem, a może nawet i życiem. Poza tym córeczka już się pewnie zaczynała o nią niepokoić, bo z wyprawy po łakocie powinna powrócić już dobrą godzinę temu.

– Czas wstawać, Arronie. – Miękki kobiecy głos wyrwał Arrona z objęć błogiej nieświadomości. – Do spotkania pozostały: dwie godziny i trzydzieści minut.

Mężczyzna z trudem rozwarł ciężkie od snu powieki. Przyjemne wspomnienie sennego majaku rozplywało się niczym mgła na wietrze, ustępując miejsca szarej rzeczywistości. Wizja bezkresnej plaży, na której kochał się namiętnie ze swą byłą dziewczyną, zniknęła, zastąpiona przez widok klaustrofobicznego wnętrza kawalerki. Sterylnie czyste, umeblowane na biało pomieszczenie z jednym szerokim oknem, z którego rozciągał się widok na pobliskie blokowisko – równie bezbarwne i nijakie jak jego mieszkanie. „Równie bezbarwne jak moje życie” – przemknęło mu przez myśl.

Kierowany naiwną nadzieją, że uda mu się powrócić na plażę z przerwanego snu, Arron ponownie zamknął oczy.

– Czas wstawać, Arronie – powtórzyła z głośnika nad łóżkiem zarządzająca mieszkaniem Sztuczna Inteligencja. – Do spotkania pozostały: dwie godziny i dwadzieścia osiem minut. Przypominam, że priorytet spotkania został ustawiony na: wysoki. Miejsce spotkania...

– Dobrze, już dobrze! – Mężczyzna odrzucił ze złością kołdrę, niezgrabnie dźwigając się do pozycji siedzącej. – Przecież już wstaję. Nie musisz mi...

Arron urwał w pół słowa, gdy dotarło do niego wreszcie, czego dotyczyło przypomnienie SI. Spotkanie o wysokim priorytecie oznaczało w tym przypadku ważną rozmowę kwalifikacyjną. Wywiad z rekruterem korporacji Wyoming, o który zabiegał od przeszło trzech miesięcy. Szansa na nową, prestiżową pracę, która miała odmienić jego marny, bezcelowy żywot. Okazja na wyrwanie się z matni dochodu gwarantowanego, pozwalającego mu co najwyżej przevegetować najlepsze lata życia.

– Cholera jasna! – Mężczyzna zerwał się na równe nogi i na łeb, na szyję pognął do łazienki, po drodze pozbywając się resztek senności.

Zaserwowana mu na śniadanie przez SI proteinowa papka smakowała niczym rozpuszczony w mleku papier toaletowy. Arron przyzwyczał się już jednak do tego typu dań i nie narzekał. Od czasu, gdy ponad osiem miesięcy temu stracił pracę, nie było go w zasadzie stać na nic lepszego. Wypłacany co miesiąc z budżetu Megalopolis zasiłek – dochód gwarantowany – nie pozwalał mu może umrzeć z głodu, ale nic ponadto.

Na początku bezrobocia bardzo brakowało mu ekskluzywnych produktów, takich jak ekologiczne pomidory, sok z prawdziwych owoców czy wypiekany na zakwasie chleb. Teraz jednak, po kilku miesiącach jedzenia najtańszej żywności syntetycznej z megamarketu było mu już w zasadzie wszystko jedno. Nauczył się odcinać od smaku spożywanych potraw, skupiając uwagę na innych sprawach. Szybko przekonał się, że wystarczyło tylko podłączyć się do Strumienia, by, zatraciwszy się w natłoku danych, można było zjeść absolutnie wszystko.

Podobnie Arron postąpił i tym razem. Siadając do śniadania, od razu przywołał holoeokran i polecił SI otwarcie najnowszych informacji ze Strumienia. Ruchem gałek ocznych przewijał lewitujące ponad blatem dane – artykuł o pladze bezpłodności wśród obywateli Megalopolis, raport Rady Europy z wojny w Indochinach, prognozę pogody na lato, aż w końcu natrafił na coś naprawdę interesującego. Widok byłej dziewczyny opalającej się na nadmorskiej plaży w skąnym bikini przywołał wspomnienie minionego snu, przyprowadzając go o szybsze bicie serca.

Idealnie proporcjonalne ciało Laury było efektem pracy najlepszych w Megalopolis chirurgów plastycznych. Okrągła twarz o dużych błękitnych oczach, lekko zadartym nosie i wąskich ustach, średniej wielkości kształtne piersi, wyraźnie zarysowane biodra oraz smukła, ale nie chuda sylwetka – wszystko wedle najnowszej mody. Ktoś na tak wysokim stanowisku jak ona po prostu nie mógł sobie

pozwoić na zaniedbania natury wizualnej. Młody, atrakcyjny wyglądem był ponieważ wpisany w korporacyjny dress code.

Nienaganna prezencja Laury nie przeszkadzała mu, wręcz przeciwnie, dopóki była to „jego” Laura. Gdy jednak teraz oglądał półnagie holoprojekcje byłej dziewczyny, po prostu szlag go trafiał. Miał ochotę wysłać jej kolejną wiadomość z prośbą, aby do niego wróciła, lecz doskonale wiedział, że jest u niej zablokowany na wszelkich możliwych kanałach komunikacyjnych. Zresztą, przez ostatni rok pisał do niej tak wiele razy, że najpewniej nic by nie zdziałał, a tylko pogorszył i tak już beznadziejną sprawę.

– Przypomnienie: zażyj codzienną dawkę leku. – Miękki głos SI oderwał Arrona od wyświetlanego na holoeckranie obrazu i związanych z nim przemyśleń. – Priorytet przypomnienia: wysoki.

Machinalnie sięgnął po podsunętą mu przez SI tabletkę, przełknął, popił. Gorzki smak antydepresantów przywołał wspomnienie bolesnego rozstania z dziewczyną. Głównym powodem, dla którego Laura zerwała z nim przeszło rok temu, były jego nasilające się problemy psychiczne. Oczywiście nigdy nie powiedziała mu tego wprost, ale doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co tak naprawdę nią wówczas kierowało.

W głowie zaczęło mu się mieszać już znacznie wcześniej, lecz apogeum przypadło na kilka miesięcy przed rozstaniem z Laurą. Wciąż pogarszający się nastrój, trudności w odnalezieniu się w codzienności, poczucie ciągłego niedosytu oraz nieustające wrażenie, że nie jest tam, gdzie być powinien. Postępująca depresja reaktywna drugiego rodzaju – tak brzmiała diagnoza psychiatry, do którego zgłosił się kilka miesięcy później.

W trakcie leczenia zasugerowano mu, że problemy psychiczne oraz towarzyszące im luki w pamięci były konsekwencją silnej traumy. Takie wytłumaczenie wydawało się całkiem sensowne, gdyż jako niemal dorosły już nastolatek uczestniczył w kolizji samochodowej, w której wyniku stracił oboje rodziców. Od czasu, gdy po wypadku obudził się w szpitalu, nie pamiętał już praktycznie nic z tego, co wydarzyło się przedtem. Amnezja dotyczyła jednak wyłącznie wspomnień osobistych, a cała reszta wiedzy, jaką zdobył w trakcie życia – pozostała.

Pomimo utraty bliskich oraz poważnych problemów z pamięcią długotrwałą Arron zdołał jakoś ułożyć sobie życie. Ukończył z wyróżnieniem szkołę wyższą, zdobył dobrze płatną pracę w międzynarodowej korporacji, a tam poznał Laurę, z którą stworzył potem całkiem udany związek. Przez cały ten czas czuł się, co prawda, nieco wyobcowany, lecz nie przeszkadzało mu to za bardzo w codziennej egzystencji. Z każdym kolejnym miesiącem problemy psychiczne jednak się nasilały, aż w końcu zupełnie się rozsypał. Stracił dziewczynę, znajomych oraz pracę, a życie wywróciło mu się do góry nogami.

Przepisane przez psychiatrę leki pozwoliły Arronowi pozbierać się do kupy. Wciąż miał trudności w odnalezieniu sensu w codziennej egzystencji, a ból towarzyszący rozstaniu z Laurą powracał regularnie, lecz teraz przynajmniej odnajdywał już siłę, aby podnosić się rano z łóżka. W trakcie rekonwalescencji miał sporo czasu dla siebie, który trwoniał na oglądanie seriali, granie w hologry oraz bezowocne szukanie nowej pracy, a o finanse nie musiał się martwić. Dzięki przynależnemu każdemu praworządному obywatelowi Megalopolis dochodowi gwarantowanemu prowadził egzystencję na poziomie, jakiego mogłaby mu pozazdrościć większość mieszkańców tej zdegenerowanej wojnami i zmianami klimatycznymi planety.

Mimo wszystko bardzo zależało mu na zdobyciu nowej pracy. Miał nadzieję, że prestiżowa posada będzie kolejnym krokiem w drodze do wyjścia na prostą. Kolejnym krokiem do odzyskania dziewczyny. „Ogarnę się, ustatkuję, zarobię trochę kasy, to może wówczas Laura spojrzy na mnie bardziej przychylnym okiem”, planował, wlepiając zachłanne spojrzenie w holo byłej dziewczyny i pałaszując swój syntetyczny posiłek.

– Zator na punkcie kontrolnym numer pięćdziesiąt dwa – oznajmiła SI irytująco pogodnym tonem. – Planowany czas

dotarcia na miejsce spotkania: plus piętnaście minut. Opóźnienie może ulec zmianie.

– No co ty nie powiesz – odrzekł Arron, mierząc niechętnym wzrokiem zalegający na jego drodze sznur aut.

Od ponad godziny był w drodze na miejsce rozmowy kwalifikacyjnej i jak do tej pory przemieszczał się bez większych problemów. Z sektora piątego – dzielnicy mieszkalnej dla klasy średniej, gdzie wynajmował swe żałośnie małe lokum, skierował się na lokalną obwodnicę. Na archaicznej sześciopasmowej drodze ku swemu zaskoczeniu nie natrafił na żaden większy korek. Problemy zaczęły się dopiero przy wyjeździe do dzielnicy biznesowej, na policyjnym punkcie kontrolnym.

Planując dojazd do siedziby korporacji Wyoming, uwzględnił na szczęście ewentualne opóźnienia komunikacyjne. Zatory drogowe były w Megalopolis stosunkowo powszechnym zjawiskiem, dlatego miał w zapasie dobre pół godziny. Przypuszczał, że straci trochę czasu na obwodnicy, a może także przy wyjeździe z sektora piątego, lecz nie spodziewał się zatoru na punkcie kontrolnym.

Kontrole policyjne na punktach kontrolnych ograniczały się zazwyczaj do elektronicznej weryfikacji danych z chipów osobistych osób przekraczających granicę dzielnicy. Tymczasem z tego, co dane mu było właśnie obserwować, wynikało, że prowadzona jest bardziej szczegółowa akcja kontrolna. Każde auto było zatrzymywane, a pasażerowie drobiazgowo sprawdzani przez opancerzonego robota porządkowego. Tuż obok checkpointu czekał w pogotowiu uzbrojony po zęby oddział specjalny, w każdej chwili gotowy wkroczyć do akcji.

Stojąc w kilkudziesięciometrowym korku, Arron zastanawiał się, co mogło być powodem wzmożenia kontroli. O ile dobrze sobie przypominał, poziom zagrożenia terrorystycznego spadł po zakończeniu zamieszek w Nowym Damaszkuszku już dobrych kilka miesięcy temu. Od tego czasu prawdopodobieństwo wystąpienia zamachu utrzymywało się na stałym dla Megalopolis poziomie – trzecim w pięciostopniowej skali. A nie słyszał o żadnym poważniejszym incydencie, który mógłby sprowokować policję do zachowania tak dużej ostrożności.

– SI, mam dla ciebie zadanie – rzucił pod nosem Arron, wywołując SI auta. – Wyszukaj w Strumieniu informacje na temat wzmożonych kontroli na punktach kontrolnych.

– Wzmożone kontrole na punktach kontrolnych: szukam. – oznajmiła SI i po kilku sekundach miała już odpowiedź na zadane jej pytanie: – Oficjalne źródła policji Megalopolis podają, że wzmożone kontrole na punktach kontrolnych zostały wdrożone w związku ze zbliżającym się sezonem wakacyjnym. Ma to zapobiec...

– Głupszej wymówki nie mogli już wymyślić? – wtrącił Arron, ucinając wywód SI. – A co w takim razie mówią nieoficjalne źródła?

– Filtrowanie: źródła nieoficjalne – potwierdziła SI. – Drake sugeruje, że nasilone kontrole policji na punktach kontrolnych mają związek z poszukiwaniami wysokiego rangą przedstawiciela Bastionu, który ma rzekomo przebywać aktualnie na terenie Lower Silesia Megalopolis.

– Że niby Bastion tutaj...? – Koncepcja blogera Draka, że jeden z przywódców legendarnego Bastionu ukrywa się w pobliżu jego zapyziałej dzielnicy, wydała mu się równie absurdałna, co oficjalny komunikat policji. – A inne źródła nieoficjalne?

– Na kanale Marka Brzezińskiego...

– O nie, nie mam zamiaru tracić czasu na bajania tego mitomana. Masz coś jeszcze w tej sprawie?

– Wzmianka na temat możliwego zaostżenia kontroli pojawia się także w jednym z ostatnich vlogów Free Mana. Czy mam przytoczyć?

– Zaraz, zaraz. Free Man powiadasz? Czy to aby nie ksywka naszego starego dobrego Toddy’ego?

Arron był niemal pewien, że wspomniany przez SI Free Man to w rzeczywistości jego dawny znajomy Todd Nowak. Z Toddym – jak zwykł nazywać Nowaka – poznał się jeszcze za czasów studenckich i przez kilka lat łączyła ich dosyć zażyła znajomość. Nigdy nie nazwałby Todda swym przyjacielem, ale większość wolnego czasu poza zajęciami na politechnice spędzał właśnie z nim. Później ich drogi nieco się rozeszły, a ostatnio kontakt praktycznie się urwał, ale wciąż byli w Strumieniu oznaczeni jako znajomi.

– No więc co tam nasz Toddy ma do powiedzenia w tym temacie?

– W opublikowanym wczoraj vlogu Free Man daje do zrozumienia, że wkrótce dojdzie do obławy na osoby powiązane z ostatnią ujawnioną przez niego aferą. Wymienione przez niego działania policji uwzględniają między innymi zaostrzone kontrole na punktach kontrolnych.

– A jaką to tym razem aferę wykrył nasz Toddy? Czyżby znowu chodziło o szczurze mięso w konserwach z mielonką? A może postanowił ponownie zbadać sprawę mutantów z Green Point? Albo co on tam jeszcze? Podziemne miasto?

Jednym z głównych powodów, dla których Arron zaczął unikać Todda, było jego przesadne zaangażowanie we wszelkiego rodzaju teorie spiskowe. O ile za czasów studenckich dziwne zainteresowania kolegi niespecjalnie go raziły, o tyle w dorosłym życiu miał już problem z traktowaniem go na poważnie. A gdy jakiś czas po zakończeniu nauki Toddy zaczął publikować swoje „sensacyjne odkrycia” w Strumieniu, praktycznie nie dało się już z nim porozmawiać o niczym innym. Potem było już tylko gorzej – zatraciwszy się w tropieniu kolejnych spisków, Todd powoli zaczął tracić kontakt z rzeczywistością.

Już od dobrych kilku lat Arron nie śledził materiałów z kanału byłego znajomego. Coraz bardziej absurdalne wynurzenia Free Mana sugerowały, że miał on poważne problemy z głową. Tyle tylko, że zamiast próbować się leczyć, coraz głębiej brnął w swe szaleństwo. A jakby tego było mało, z zacytowanego przez SI fragmentu vloga wynikało, że do długiej listy zaburzeń psychicznych Todda można było dopisać manię prześladowczą.

– No więc z jakiego to powodu władza chce się zasadzić na naszego biednego Toddy’ego? Zdradził może powód? Czy to może kolejna tajemnica?

– Wspominając o ostatnio ujawnionej aferze, Free Mann miał na myśli materiał dotyczący nieprawidłowości w miejskich wodociągach. Link do pliku wideo został umieszczony w opisie filmu. Czy mam wyświetlić powiązany materiał?

– Za chwilę. Wygląda na to, że teraz nasza kolej.

Autonomiczny samochód Arrona podjechał pod jedną z bramek punktu kontrolnego. Po jego obu stronach piętrzyły się wysokie na dziesięć metrów, zwieńczone drutem kolczastym mury, odgradzające dzielnicę mieszkalną od centrum biznesowego. Przeszło stukilometrowa betonowa konstrukcja z założenia miała stanowić nieprzebytą barierę dla terrorystów, złodziei, aktywistów i innych podejrzanych typów, chcących zakłócić funkcjonowanie finansowego serca Megalopolis. Osoby niepożądane szybko jednak nauczyły się pokonywać przeszkodę, a otaczająca dzielnicę ściana stała się kolejnym symbolem podziałów klasowych oraz zamordyzmu elity rządzącej miastem.

– Witaj, Arronie Kuzmierz. – Humanoidalny robot porządkowy przywitał się, identyfikując kierowcę na podstawie chipa osobistego. – Na mocy ustawy z dnia szóstego czerwca dwa tysiące siedemdziesiątego siódmego roku o zwalczaniu przestępczości zorganizowanej w Lower Silesia Megalopolis zostaniesz poddany kontroli osobistej. Prosimy o okazanie twarzy w celu weryfikacji danych.

Arron posłusznie opuścił szybę i wystawił twarz przez okno. Uśmiechnął się nerwowo, gdy czerwony wizjer robota zogniskował się na nim niczym oko rozjuszonego cyklopa na przyszłej ofierze. A choć takie sytuacje zdarzały się w Megalopolis stosunkowo często, to jemu nigdy nie dane było przechodzić szczegółowej kontroli osobistej. Z jakiegoś powodu zestresował się z tego powodu i miał nadzieję, że robot nie był wyposażony w czujniki, które to wykryją. Wiedział, iż może to sprowokować algorytm identyfikujący zagrożenia do uznania go za osobę potencjalnie niebezpieczną.

– Wszystko w porządku? – rzucił niepewnie, gdy procedura weryfikacyjna przeciągnęła się ponaddwukrotnie w stosunku do osób sprawdzanych w tym czasie na innych stanowiskach.

Jeden ze stojących nieopodal policjantów zwrócił się w stronę Arrona, najpewniej również zaniepokojony przeciągającą się kontrolą. Mężczyzna powiedział coś do wbudowanego w hełm komunikatora, po czym w wymownym geście przesunął dłoń w pobliże spustu przewieszonego przez ramię karabinu. Druga dłoń policjanta wepchnięta była w kieszeń obszernej kamizelki bojowej, w której znajdowała się zapewne równie śmiertcionośna broń. Stróże

prawa Megalopolis byli zresztą tak naszpikowani elektronicznymi wspomagaczami, że nie potrzebowali żadnego uzbrojenia, aby bez większego problemu obezwładnić przeciętnego obywatela.

– Wszystko w porządku? – powtórzył coraz bardziej zaniepokojony Arron.

– Problem z identy... – Mechaniczny głos robota urwał się w pół słowa. Cyklopi wizjer zamigotał kilkukrotnie, a gdy po kilku ciągnących się w nieskończoność sekundach zmienił barwę z czerwonego na zielony, maszyna oznajmiła: – Dane osobowe potwierdzone. Dziękujemy za współpracę, Arronie Kuzmierz. Proszę ruszać.

Arron wydał komendę głosową i autonomiczny samochód ruszył w dalszą drogę. Jeszcze przez jakiś czas obserwował w lusterku policjanta, który odprowadzał go wzrokiem, rozmawiając z kimś przez komunikator. Odetchnął z ulgą dopiero, gdy punkt kontrolny zniknął za najbliższym zakrętem. Wtedy też pozwolił sobie na dosadne skomentowanie całej sytuacji:

– Kurwa, co tu się...? Pieprzony... Pieprzony złom! Prawie się zesrałem ze strachu. Niech ich wszyscy diabli!

– Wyczuwam wzburzenie w pana głosie. Czy mam zatrzymać się, aby...

– Nie, to tylko... Zresztą nieważne, jedziemy dalej. Jak stoimy z czasem?

– Planowany czas dotarcia na miejsce spotkania: plus dziewiętnaście minut.

– Dobra. Czyli mamy jeszcze mniej więcej dziesięć w zapasie. Damy radę.

– Czy mam teraz wyświetlić materiał z kanału Free Mana?

– Materiał...? A tak. Niech będzie. Pokaż mi, co tam nasz Toddy kombinuje.

– Błąd odtwarzania – oznajmiła SI po dłuższej chwili milczenia. – Materiał został usunięty ze względu na naruszenie standardów społeczności. Czy mam poszukać kopii zapasowych poza Strumieniem?

– Naruszenie standardów? Oho! Tak, znajdź mi kopię.

– Błąd odtwarzania – powtórzyła SI po kolejnej, dłuższej chwili ciszy. – Brak dostępnych kopii zapasowych.

– Wszystko wyczyścili? No, no... Wygląda na to, że tym razem nasz Toddy przegiął pałkę. Ale tak to jest, jak się igra z ogniem...

– Proszę usiąść, panie Kuzmierz. Mark z naszego działu HR powinien zjawić się lada moment. Czy napije się pan czegoś?

– Nie, dziękuję – odrzekł uprzejmie Arron, odwzajemniając uśmiech asystentki.

W lokalnym oddziale korporacji Wyoming zjawił się na dziesięć minut przed umówioną godziną. Po drodze nie spotkały go już żadne niespodzianki i bez większych problemów dotarł do celu. Na miejscu został przywitany przez uroczą asystentkę, która po wymianie zwyczajowych uprzejmości zaprowadziła go do sali przesłuchań dla kandydatów. To właśnie tu miał spotkać się z Markiem Zuruckiem, głównym rekruterem korporacji na Europę Wschodnią.

Oczekując na rekrutera, Arron łypał nerwowo na drzwi wejściowe do gabinetu przesłuchań. Zdawał sobie sprawę, że od wyniku rozmowy kwalifikacyjnej może zależeć jego dalsze być albo nie być. Jeśli uda mu się dostać pracę w Wyoming, jego życie powinno powrócić na dawny, właściwy tor. Gdyby mu się to jednak nie udało, czekała go dalsza wegetacja bez większej nadziei na lepsze jutro. „Bez nadziei na odzyskanie Laury”, przemknęło mu przez myśl.

– Panie Kuzmierz? – W drzwiach pojawił się przystojny mężczyzna w średnim wieku, odziany w szyty na miarę i bez wątplenia drogi garnitur. – Witam serdecznie, Mark Zuruck. Nie, proszę nie wstawać. Przepraszam za ten mały poślizg, ale te policyjne blokady na punktach kontrolnych. Ech, sam pan rozumie.

Arron pokiwał na potwierdzenie głową, nieco zbyt energicznie niżby chciał, lecz rekruter i tak nawet tego nie zauważył. Elegancki mężczyzna zasiadł za swym dużym drewnianym biurkiem, rozparł się wygodnie w obszernym fotelu, po czym zaczął przeglądać jakieś informacje na przywołanym holoekranie. Na idealnie

wypielęgnowanej twarzy Marka malowało się szczere zainteresowanie, zapewne równie sztuczne, co jego bujna blond czupryna. Przez cały czas bawił się złotą spinką od mankietu w kształcie litery W jak Wyoming, zaciekle obracając ją wokół własnej osi.

„Te pieprzone spinki są pewnie więcej warte niż cały mój roczny dochód gwarantowany”, przemknęło Arronowi przez myśl.

– Projektowanie systemów VR na Politechnice ukończone z wyróżnieniem – zaczął Mark, przerywając trwającą od dłuższej chwili ciszę. – Półroczna praktyka w Binary Domain zakończona rekomendacją. Trzy lata na stanowisku VR junior project managera w korporacji McAllistera. W raporcie końcowym wspomina się o wysokiej efektywności pracy, bardzo dobrych relacjach z przełożonymi, aspiracjach na mida...

Arron przełknął nerwowo ślinę, zdając sobie sprawę, do czego zmierzała wyliczanka rekrutera. Zapewne lada moment wypomni mu się załamanie psychiczne oraz związaną z nim wielomiesięczną absencję w pracy. Potem elegancik uprzejmie, acz stanowczo podziękuje za złożenie aplikacji, stwierdzając jednocześnie, iż niestety, Aaron nie pasuje do koncepcji zatrudniania w Wyoming. W podobny sposób zakończyło się dla niego już kilka rozmów kwalifikacyjnych, w których brał udział w ostatnim półroczu. Tym razem jednak sprawy potoczyły się nieco inaczej niż zwykle:

– Później wystąpiły pewne, hmmm... Komplikacje natury zdrowotnej, lecz opinia biegłego psychiatry sugeruje, że zostały już zażegnane.

– Tak, mam to już za sobą! – potwierdził skwapliwie Arron, po czym dostrzegając, iż rekruter nie skończył jeszcze swego wywodu, pokornie zamilkł.

– Z tego, co widzę, mamy tu jednak inny, znacznie poważniejszy problem.

– Problem?

– Z informacji, do jakich dotarliśmy za pośrednictwem Social Indeksu, wynika, iż jest pan w bezpośredniej zażyłości z, hmmm, wyjątkowo niepożądanym osobnikiem.

– Proszę...? – wykrztusił z trudem Arron, autentycznie zdumiony tym, co właśnie usłyszał. – W zażyłości? Z osobnikiem niepożądanym?

– Todd Nowak, posługujący się pseudonimem Free Man, to, jak rozumiem, pana znajomy?

– Tak, ale...?

– Poszukiwany listem gończym na terenie Unii. Oskarżony o terroryzm, szpiegostwo gospodarcze, ataki hakerskie, publiczne rozpowszechnianie informacji zastrzeżonych i wiele innych przewinień natury kryminalnej. Muszę przyznać, że lista jest naprawdę imponująca.

– Todd poszukiwany? Terroryzm? List gończy?

Do Arrona powoli docierało to, co właśnie usłyszał. Wiedział, że w trakcie rozmowy może zostać zaskoczony przez rekrutera, lecz takiego obrotu spraw zupełnie się nie spodziewał. Niby zdawał sobie sprawę, że korporacje dokładnie sprawdzają potencjalnych kandydatów, także pod kątem ich powiązań społecznościowych w Strumieniu. Ale wygrzebanie z jego Social Indeksu znajomości z Toddem, z którym nie miał przecież do czynienia od kilku dobrych lat, było już sporym przeżyciem.

Odrębną kwestią były formułowane pod adresem Todda zarzuty, gdyż te po prostu nie mieściły mu się w głowie. Jego kolega ze studiów, podobnie jak i on sam, miał może nieco nie po kolei w głowie, ale nigdy nie przejawiał zachowań mogących uchodzić za agresywne czy też niebezpieczne. Toddy był raczej typem neurotycznego „foliarza”, który w miarę możliwości unikał wszelkich niebezpiecznych sytuacji. Tymczasem rekruter przedstawiał go jako groźnego terrorystę, a do tego jeszcze szpiega.

– Mam tu oficjalny nakaz aresztowania Todda Nowaka.
– Mark obrócił gestem dłoni holowyswietlacz, prezentując Arronowi oficjalny dokument policji Megalopolis. – Wydany w dniu wczorajszym przez głównego prokuratora Lower Silesia Megalopolis.

– Ale co to wszystko... Co to ma wspólnego ze mną?

– No cóż... Social Indeks wskazuje, iż wystąpił piąty stopień zażyłości pomiędzy panem a poszukiwanym Toddem Nowakiem. Piąty w sześciostopniowej skali, rozumie pan? Mam tu